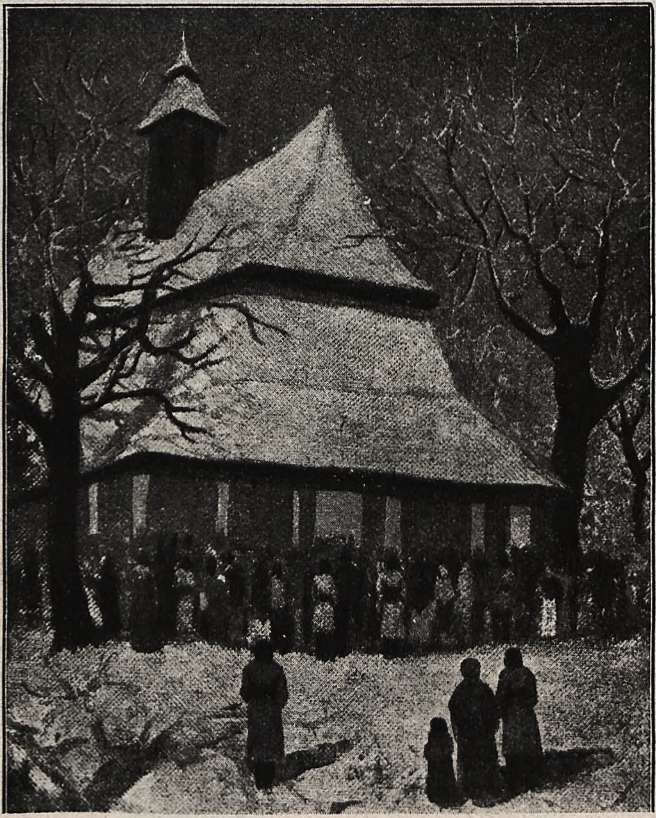
MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

Gazeta dla Kobiet

Rok XXV | Poznań, grudzień 1933 r. | Nr. 12.

POCZĄTEK ŻŁÓBKA DZIECIĄTKA JEZUS

Trzy lata przed swą śmiercią w roku 1223 zapragnął św. Franciszek uczcić Boże Narodzenie przez wzbudzenie wśród ludzi miłości ku Boskiej Dziecinie. Wzorując się na Ewangelji św. postanowił z całą okazałością przedstawić tę wspaniałą tajemnicę. Zwierzył się więc z tym pomysłem jednemu z swych przyjaciół, rycerzowi Janowi de Velita z Graecio we Włoszech. Wspólnie więc uradzili umieścić żłóbek w grocie skalnej w otoczeniu wołu i osła — nad żłóbkiem ustawiono ołtarz, na którym odprawić chciano mszę pasterską. Na tę wzniosłą i niezwykłą uroczystość został zaproszony cały lud okoliczny i każdy z ciekawością zapewne oczekiwał tego niebywałego nabożeństwa. W wieczór wigilijny ujrzano ze wszystkich stron na szczytach i dolinach tysiące świateł; byli to pasterze z Umbrji z pochodniami w ręku spuszczający się z gór i śpiewający pobożne pieśni, które się zlewały z poważnym śpiewem zakonników. Przejmując się szczerze uczuciami pasterzy judzkich, pragnęli i oni pospieszyć do stajenki i uwielbić Syna Bożego, który z wielkiej miłości dla rodzaju ludzkiego stał się człowiekiem. W tym podniosłym momencie, gdy serca wszystkich pełne były wielkiej i świętej radości, św. Franciszek płakał ze wzruszenia. Zaczęto śpiewać jutrznię, a o północy rozpoczęła się msza św. Św. Franciszek, jako djakon, śpiewał Ewangelję. To proste opowiadanie o wielkiej tajemnicy narodzenia się Chrystusa Pana, odśpiewane głosem drgającym od wewnętrznego wzruszenia, przejęło żywo wszystkich słuchających go. Kiedy następnie przemówił o doniosłem zdarzeniu tej nocy, wzruszenie jego udzieliło się wszystkim obecnym. Głos jego był tak niewymownie słodki i porywający do Boga, że zapominało się o wszystkiem, o całem otoczeniu, miejscu i t. p.



Na Pasterkę.

Taki jest przebieg uroczystości i ustanowienie pierwszego żłóbka. Z czasem rozszerzył się ten zwyczaj stawiania żłóbka Jezusowego po całym świecie. Dziś wielbimy w nim Boga Dziecinę, z radością i miłością przychodzimy do Niej z naszemi troskami, smutkami i potrzebami.

Idźmy więc w tę wielką rocznicę za przykładem Królów ze Wschodu i pasterzy do stajenki Dzieciątka. Zgromadźmy się wszyscy bez różnicy stanu, majątku, wykształcenia, bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie u żłóbka Betleemskiego i złóżmy maleńkiemu Jezusowi dary z serc naszych, czystych i pełnych miłości. Wyzbądźmy się w tym dniu świątecznym Bożego Narodzenia wszystkich smutków, żalów, wszystkiego, co duszę naszą przygniata do ziemi. Radujmy się i weselmy, że Jezus przyszedł na świat, aby dzielić z nami dolę ludzką.

Prośmy też Boskie Dzieciątko o błogosławieństwo dla rodzin naszych, dla całego kraju, dla Ojczyzny naszej, o błogosławieństwo dla naszej pracy i zamiarów naszych, prośmy o *„Pokój ludziom dobrej woli!"* S.

Intencja modlitwy Ojca św. na grudzień

o apostolstwo pośród robotników i ubogich

Kiedy w czasie jednego z prześladowań chrześcijan za rzymskich cesarzy, zażądano od pewnego biskupa wydania skarbów i klejnotów, które on rzekomo ukrywał po kościołach, wtedy tenże zebrał wszystkich ubogich i nieszczęśliwych i pokazując ich, rzekł do urzędników cesarskich:

— Oto skarby i klejnoty Kościoła Chrystusowego.

Za dni naszych w szczególnej i gorącej prośbie wezwał Ojciec św. nas wszystkich, abyśmy w imię miłości Chrystusowej zajęli się niedolą ciężko pracujących jak i tych, którzy bez pracy w ubóstwie i opuszczeniu nędzny wiodą żywot. Bo los ich szczególnie bliski Kościołowi.

O apostolstwo pośród nich modlić się mamy. O jakie apostolstwo? Wszelakiego ono rodzaju. Nasamprzód modlitwa o poprawę ich doli i aby wiary nie utracili. Dalej apostolstwo pociechy słowem, dobrej prasy, wreszcie pomocy uczynkami miłosierdzia co do ciała.

Nie poskąpmy na ten cel modlitwy naszej, ale i też naszej pomocy dobrem słowem i uczynkami.

Czytelniczkom „Gazety dla Kobiet" życzymy Wesołych i Szczęśliwych Świąt Bożego Narodzenia!

Wigilja i Boże Narodzenie na wsi polskiej

Wśród ludu wiejskiego różne panują zwyczaje i przepowiednie co do dnia wigilijnego i Bożego Narodzenia.

Stół do wieczerzy wigilijnej zaściełają pod obrus sianem, po rogach izby stawiają snopy zboża, na podłodze zaś rozrzucają słomę, a wszystko to ma symbolizować stajenkę betleemską. Prócz tego gospodarze kładą niekiedy pod stołem jarzmo, „aby się woły wiodły" i żelazo od pługa „aby krety roli nie psuły", gospodynie zaś opasują stół plecionym ze słomy łańcuchem, „aby chleb zawsze się go trzymał". Słomę, zboże i siano wraz z resztkami chleba i opłatkiem dostaje po wigilji bydło; w niektórych okolicach Polski leżą one przez całe święta i dopiero po Nowym Roku dają je zjeść bydłu; często znowu ze snopów i żyta robią „kopki" i zatykają na polu między zboże „aby lepiej rodziło".



Z. Stryjeńska — *Hej kolęda, kolęda!...*

Kiedy wzejdzie pierwsza gwiazda wówczas wszyscy domownicy siadają do wieczerzy wigilijnej. Gospodarze domu uważają, ażeby liczba osób przy stole była parzysta, bo w przeciwnym razie jednego z obecnych może spotkać nieszczęście.

Gdy już wszyscy zejdą się do stołu, wówczas gospodyni domu kolejno z każdym łamie się opłatkiem na znak, że przez cały rok gotowa jest dzielić się z bliskimi chlebem, potem dzieli się reszta domowników, składając sobie wzajemnie życzenia.

Według tradycji, wieczerza wigilijna powinna się składać z dziewięciu potraw na pamiątkę, że „dziewięć chórów anielskich cieszyło się przy Narodzeniu Zbawiciela".

Bywają wypadki, że pod koniec wieczerzy wnosi gospodyni choinkę i stroi ją łakociami, które obrywa się w dzień św. Szczepana.

Zwyczaj strojenia choinki jest stosunkowo niedawny; przed rozbiorami Polski nie był znany wcale. Znacznie dawniejszym zwyczajem jest zlepianie i budowanie szopki betleemskiej.

Po wieczerzy domownicy ze słomy, znajdującej się w izbie, robią powrosła i idą z niemi do sadu. Gospodarz zamierza się siekierą na drzewo, które ostatnio nie obrodziło, jakby je chciał ściąć i zapytuje: „Będziesz rodziło, abo nie będziesz rodziło?" — wtedy ktoś z obecnych zapewnia, niby w imieniu drzewa, że na przyszły rok się poprawi. Wówczas dopiero gospodarz okręca je powrosłem, aby nie przemarzło.

Przysłowie mówi, że jak się powodzi w wigilję, tak przez cały rok, przeto „aby szczęście przez rok cały rękom sprzyjało", starają się chłopcy dziewczętom, a dziewczęta chłopcom coś ukraść zręcznie. Parobcy często zszywają nitką ubrania stojących obok siebie osób, aby się nie mogły oderwać i t. p. Po pasterce chłopcy zanoszą nieraz wapnem szybę w chałupie, aby dokuczyć dziewczętom, które, wstawszy rano, nie będą mogły już umyć okna, bo w dzień Bożego Narodzenia pracować nie wolno.

W niektórych okolicach Polski lud wierzy, że o północy bydło rozmawia ze sobą — kto je posłyszy, musi umrzeć. Na Pokuciu każdy uczestnik wieczerzy dostaje bocheneczek chleba, na którym kładzie na płytce żelaznej rozżarzone węgielki — czyje najpierw zgasną, ten będzie miał marne urodzaje. W Krakowskiem gospodyni twierdzi, że jeśli w wieczór wigilijny niebo jest gwiaździste, kury będą miały dużo jaj, jeżeli zaś pochmurne i mgliste — będzie dużo mleka.

W Małopolsce Wschodniej ważną rolę odgrywa t. zw. „kutia", bez której nie może się obyć wieczerza

wigilijna, jak gdzieindziej nie może się ona obyć bez opłatka. Kutia jest to potrawa, sporządzona z tartej pszenicy, maku i miodu. Od tej kutji rozpoczyna się wieczerza; pierwsze trzy łyżki spożywa gospodarz, życząc wszystkim doczekania w zdrowiu następnej wigilji. Czwartą łyżkę rzuca wgórę — jeżeli cała zawartość przylepi się do pułapu, to będzie urodzaj na wszystko, jeśli tylko mak — to na mak i jarzyny ogrodowe, jeżeli pszenica — to na pszenicę i t d. Dopiero potem biorą po łyżce kutji wszyscy domownicy. Na zakończenie wieczerzy podaje gospodyni kutję powtórnie.

Z samemi świętami Bożego Narodzenia, nie są związane specjalne oryginalne zwyczaje. Upływają one na wzajemnem odwiedzaniu się i kolędowaniu pod oknami. W dzień chodzą po „kolędzie" chłopcy, wieczorem starsi, chodzą też oddzielnie gromadkami i dziewczęta: stają pod oknami chałup i śpiewają kolędy. Wychodzi potem gospodarz lub gospodyni i zapraszają ich do wnętrza, częstują czem mogą i obdarzają kawałkiem placka, chleba z serem i t. p.

W drugie święto lud przynosi do kościoła owies do święcenia. Kiedy ksiądz, idąc środkiem kropi ludzi i zboże — rzucają weń owsem na pamiątkę ukamienowania św. Szczepana. Na Kurpiach był kiedyś odmienny zwyczaj: rzucano z chóru na lud grochem. Rzucanie owsem jest jednak powszechniejsze, znane we wszystkich prawie dzielnicach Polski.

W noc św. Szczepana w Krakowskiem idą parobcy ze skrzypcami pod okna chałupy, w której jest choinka i kolędują. Gdy prześpiewają kilka kolęd, wpuszczają ich do izby, częstują wódką i pozwalają obrywać przysmaki, zawieszone na choince.

LEGENDA WARTBURGU

Starodawne, potężne zamczysko, siedzibę landgrafów Turyngji, otulała senna cisza nocy. Od czasu do czasu słychać było okrzyki zmieniającej się straży lub odgłos trąconej czasem halabardy.

Dobrze już jednak po północy wdarły się w tę ciszę donośne, dźwięczne głosy rogów myśliwskich i po chwili zamek wartburski zawrzał życiem. Zbudziła się służba, a i w komnatach mieszkalnych wnet zabłysły światła, pachołkowie jęli wytaczać wozy, ze stajen wyprowadzać konie. W niespełna dwa pacierze dziedziniec zamkowy, oświetlony smolnem łuczywem zaroił się życiem i wkrótce też uszykował się do drogi gotowy rycerski poczet. Na koniach świeciły drogie rzędy, tu i ówdzie co na przedniejszym rycerzu widać było srebro zbroicy, a na starszych wspaniałe futra, ochraniające przed chłodem jesiennego poranka. Zaś pachołkowie i straż dzierżyli łuki, oszczepy i kusze Landgraf Turyngji, książę Ludwik wybierał się na wielkie jesienne łowy. Czekano teraz na niego. Jakoż niebawem ukazał się na wspaniałych stopniach wejściowych przybrany kosztownie i ciepło, za nim zaś matka, księżna Zofja i młoda siostra, księżniczka Agnieszka, obie okutane w ciepłe futrzane jubki. Wszyscy troje dosiedli co najprzedniejszych koni i najpierw książę, a potem cały dwór niewieści ruszył ku zdala ciemną linją rysującym się borom.

Zamek opustoszał, lecz myliłby się ten, ktoby myślał, że zamarło w nim życie! W ustronnej cichej kaplicy, gdzie drżący płomyk wiecznej lampki rozświetla bladnące cienie nocy, pokornie u stóp ołtarza klęczy postać niewieścia. Nie błyszczą na niej klejnoty, nie lśni się złotem tkana szata!



...i sama podnosi go, prowadzi.

Prosta, szara suknia zdobi córę węgierskich królewiąt a małżonkę szlachetnego landgrafa Turyngji, księżnę Elżbietę. I nie o szczęście dla siebie modli się w tej chwili księżna, choć ją tak boli dokuczliwy język księżniczki Agnieszki i obmowa księżnej matki, lecz modlitwa jej niesie się pod niebiosy za wszystkich nieszczęśliwych i opuszczonych, za utrwalenie cnoty w szlachetnym jej małżonku, za zdrowie i szczęście dla dziatek! To też spokój niezwykły i radość promienieją na jej pięknem obliczu, gdy z kaplicy zamkowej, wychodząc ogarnia wzrokiem pusty dziedziniec, z radością myśląc, że nienawistne oczy dworu dziś już patrzeć nie będą na dzieła jej miłosierdzia.

— Guto — rzecze — do towarzyszącej sobie służebnej — biegnij chyżo i dowiedz się, azali są już moi ubodzy, czekający wsparcia i poratunku?

— O pani moja miłościwa — szepce dziwnie jakoś Guta, — jest tylko jeden, widziałam go zaraz po wyjeździe księcia... lecz, o pani... to trędowaty... W szept przemieniły się ostatnie słowa służebnej, trwogę było widać na obliczu. Azali księżna i tego przygarnie i w mury zamku schroni? Z trwożnem, niemem pytaniem zawisły jej oczy na obliczu księżnej, jakby chciały coś mówić, czy przekonywać. Widziała już bowiem, jak pani jej oczyszczała ropiące rany i jak opatrywała ciężką chorobą dotkniętych nędzarzy, lecz ten trędowaty... Ocknie się księżna z zadumy pobożnej, nawet zadrży na dźwięk tego strasznego wyrazu, lecz za chwilę spokojnie płyną jej słowa:

— Chrystus uleczył i trędowatego. Guto! Wiedź mnie do tego nieszczęśliwca — I śpiesznie dąży za oniemiałą ze zdumienia i trwogi służebną tam, gdzie do stopni zamku od strony podwórca doczołgał się trądem dotknięty nędzarz

Nachyla się nad nim, szepce słowa pociechy i współczucia, a potem zbiera rozrzucone kule, na których się przywlókł nieszczęśliwy i sama podnosi go, prowadzi. Wierna Guta jest już daleko. Przerażona czynem księżnej, wprawdzie myśli o pomocy dla tego biedaka, lecz zbliżyć się doń, o nigdy. Wszak to trąd!...

Przerażenie jej jednak dobiega szczytu, gdy ujrzy, że księżna trędowatego do swej sypialnej komnaty wiedzie. Zdala, z końca zamkowego długiego krużganka, Guta biegnie, drzwi sobą zasłania, nie pomna na majestat książęcy, ni na majestat śmierci, co od trędowatego wieje grozą.

— Miłościwa pani — co czynisz, azali nie jest ci miłe życie własne i dziatek? Azali nie wiesz, co rzekłby na to landgraf, księżna-matka i dwór?... Miłościwa pani...

— Zamilknij, Guto moja — odrzecze księżna — nim małżonek mój powróci z łowów, umieszczę gdzieś tego biedaka. Teraz zaś, komnata moja będzie najlepszem dla niego schronieniem. Podaj mi żywo misę z wodą i nie zapomnij też o jadle, które trzeba podać temu nędzarzowi.

Guta jak urzeczona cofa się ode drzwi. Spokojne słowa księżnej są dla niej balsamem ukojenia. Idzie wolno spełnić rozkazy swej pani.

* * *

Grają myśliwskie rogi. Na wielkiej polanie, w głębi boru kładą się stosy ubitej zwierzyny, szczerzy zęby, w śmiertelnym kurczu zaciśnięte, wspaniały dzik z kuszy przez landgrafa ustrzelon. Piękne, ubite jelenie i sarny, jakże miłym są dla łowców widokiem! Lecz nie cieszą one oczu książęcych, chmurą obsiadło czoło pana pięknej Turyngji. Rozmyśla właśnie nad słowami księżnej-matki, która przed chwilą, zatoczywszy koło niego koniem rzekła:

— Elżbieta, małżonka twoja, ostała doma?

— Juści wiecie matko, że Elżbieta uciechy łowów nie łaknie — ze zdziwieniem odpowie książę i niespokojnem okiem spojrzy na twarz matczyną.

— A juści... myślałam jeno, że pięknego, francuskiego rycerza oczekuje... słyszałam, że rycerz francuski, który przybył z poselstwem do cesarza, w gościnę się na Wartburg wybiera, a jeśli mnie pamięć nie myli, rycerz ten już przed laty ubiegał się o względy waszej małżonki...

Szyderczy uśmiech wykrzywił usta księżnej Zofji. O jakże w tej, jak i w każdej chwili nienawidziła Elżbiety za jej cnoty i zakonne niemal życie.

— Rycerz z Francji — duma w myślach zatopiony książę, juźci tak... miał przybyć w tych dniach... Wąż podejrzenia opełza serce książęce. A nuż Elżbieta wita teraz pięknym uśmiechem wjeżdżającego do zamku rycerza?

A nuż?

Granie rogów myśliwskich jest teraz dla książęcych uszu wściekłą muzyką szyderstwa. Zazdrość oślepia go, landgraf zapomniał w tej chwili o wielkich cnotach swej małżonki, o jej świętości niemal.

Weprą się w boki końskie jego rycerskie ostrogi, rzuci się rumak szalonym susem wprzód, by za chwilę, w dzikim galopie nieść swego pana drogą do zamku wiodącą. Za księciem wierne pacholę daremnie doścignąć go pragnie. Daleko odprowadzają jadącego syna złośliwe oczy księżnej Zofji, radej z dokonanej intrygi. Juźci teraz Elżbieta tak prędko się nie wytłumaczy, o nie.

Zadudnił most zwodzony pod kopytem książęcego rumaka, jęknęły zawiasy wrót, tętent rozległ się na dziedzińcu zamkowym. Wierne oczy Guty wypatrzyły księcia, jak konia osadził i jak szedł groźny, zasępiony... Trwoga dodała jej skrzydeł. Dopadła drzwi komnaty i pchnęła je z okrzykiem!

— Miłościwa Pani!... książę!

— Jezu! — wyrwie się z ust księżnej okrzyk boleści i trwogi. Dzieło miłosierdzia dokonane, nędzarz obmyty, owinięty spoczywa teraz na wygodnej ławie, lecz słuszny gniew małżonka? O Jezu!

Już słychać śpieszne kroki na stopniach krużganku do komnat wiodących, jeszcze chwila... a...

— Tam! — zawołała nagle księżna, i nim Guta rozejrzeć się zdoła, biegnie w głąb komnaty, gdzie stoi kosztowne jej łoże tkaniną cudnych firanek osłonione.

Rozsuwa je z pomocą służebnej i trądem dotkniętego nędzarza na własną pościel kładzie, zasuwa firanki. I z

---

Marja Czeska-Mączyńska.

Dole i niedole małżeństwa

II.

Pożycie małżeńskie dawniej a dziś. — Trzy kardynalne wady, które burzą szczęście rodzinne. — Odpowiedni i sprawiedliwy podział funkcyj między małżonkami.

Małżeństwa dawne, miewały też swoje dramaty, które jednak nie przedostawały się poza obręb rodziny, tworzył je często niewłaściwy dobór charakterów lub brak swobody w wyborze żony czy męża. Narzucona wola rodziców mściła się nieraz nad całem dalszem życiem. Najczęściej jednak, kobieta, dla czystości gniazda, umiała poświęcić budzący się głos serca, czy zmysłów, umiała zdobyć się na siłę wytrwania w związku, gdy raz złożyła przysięgę, a szczególniej, gdy stała się matką.

Dzisiejsze kobiety tego po większej części nie umieją, szukają własnego zadowolenia, chociażby z krzywdą dzieci.

I wtedy było małżeństwo nieraz wojną podjazdową, wesołą, zgryźliwą, dramatyczną, stosownie do okoliczności i do temperamentu przeciwników, ale z latami następowało zwykle obustronne zawieszenie broni i pan Jowialski, z panią Jowialską, wieczór życia przepędzali w świętej zgodzie. W większości jednak małżeństw bywali parą serdecznych przyjaciół, a gdy miłość dogasała, przychodził jej w pomoc obustronny szacunek i wspólnota obowiązków.

Tak, jak chcąc wprowadzić w urządzenie domu piękno, nie należy zacząć od skupowania przedmiotów, ale raczej od wyrzucania ich, a piękno samo się znajdzie, bo najwięcej go jest w prostocie, tak i w małżeństwie, postarajmy się usunąć przyczyny zła, poszukajmy ich a szczęście samo się znajdzie... bo jest!

A więc, przypatrzmy się bliżej temu wszystkiemu złu, które z małżeństwa usunąć należy, by wystąpiło jego wielkie, i szlachetne piękno.

Jedną z głównych i najcięższych niedoli pożycia małżeńskiego jest... niepowściągliwość języków.

Słusznie powiedział Ezop, że język najwięcej zła i dobra zdziałał na świecie i najwięcej też tego zła sieje on w małżeństwie.

Większość kobiet są to urodzone kaznodziejki. Kazania jednak w pożyciu domowem, odnośnie do męża, chociażby były wygłoszone w najbardziej poetycznej formie a... forma, zwykle właśnie forma, pozostawia dużo do życzenia, są w pożyciu małżeństwa najzupełniej zbędne. Nie poprawią nikogo, wywołują sprzeciw albo powodują ucieczkę, obrzydzając dom i usprawiedliwiając poniekąd mężczyznę, że z niego ucieka. A jakże często, kazania, wygłasza się mężowi w obecności dzieci, podkopując tem samem autorytet swój i męża. Sprzecz-

uśmiechem radosnym wita wchodzącego landgrafa, do nóg mu się chyli.

— Czy rycerz francuski jest w zamku? — pyta książę — kędyż go gościsz, małżonko moja?

— Rycerz? francuski? — powtórzy pomieszana księżna — nie wiem o czem mówicie, małżonku i panie mój?

— Pytam, kędy gościsz przybyłego dziś francuskiego rycerza, który miał przybyć na Wartburg, hę? gdziesz jest gość mój?

— Nie wiem o czem mówicie? rzecze znów księżna, lecz trwożne spojrzenie rzucone na wgłębi stojące łoże, nie uszło już uwagi landgrafa.

Purpurą krwi nabiegła mu twarz, sine żyły napęczniały na skroniach, ręka dosięgnęła miecza. Rzuci się naprzód, rozerwie tkaninę firanek wściekły, nie słyszący słów tłumaczącej się księżnej, nie widzący jak ona na kolana przed nim pada.

Rozerwie firanki, oh, jakże szybko, lecz jeszcze szybciej się cofa! Z łoża jasność jakowaś bije, oślepia! Przetrze oczy zdziwiony książę, a wtedy? Na łożu ujrzy w jasności wielkiej przeczyste kontury cierniem ukoronowanego Chrystusa! Oh, jak cudowną a bolesną widzi twarz, na którą blask bije niewypowiedziany i oczy książęce razi.

— W imię Ojca i Syna — szepce wylękły i niby bezbronne pacholę, drżący władca Turyngji, widząc, jak zwiewna postać Jezusa podnosi się wolno i rękę, kąpiącą się w świetlistej smudze, z błogosławieństwem nad głową kornie klęczącej Elżbiety wznosi. Blask bije niewypowiedziany i w tym blasku niknie zwolna, zda się rozpływa i zaciera świetlana postać Jezusa.

Ocknie się książę, raz jeszcze oczy przeciera. — Łoże puste, nic. — Tylko księżna z głową schyloną o jakże pokornie głosu jego czeka! Zdaleka słychać łkanie czyjeś. To wierna Guta zalewa się łzami. I ona widziała światłość i ona patrzy na puste łoże.

I widzi także, jak dumna postać księcia podnosi jej panią, schyla się i aż do stóp kłoni, drżącym głosem o przebaczenie błagając. Potem wolno z komnaty wychodzi, lecz nie spieszy już do rumaka swego, co rży czekając pana, nie spieszy do boru, kędy słychać rogów myśliwskich granie.

Władca Turyngji do kaplicy zamkowej dąży, gdzie długo w noc jego wyniosła postać, przylgnięta do marmuru posadzki, w krzyż rozciągnięta, w szlochu i modlitwie się korzy.

E. Burchardówna, Częstochowa.

Wacław Wolski,

BETLEEM W POLSCE

... A ja wam powiadam, matulu,
Że tak mi coś w duszy się klei,
Że nam się Pan Jezus narodził
Tu w Polsce, nie w żadnej Judei...

Obłapił Jezusek za szyję
Ojczaszka rączkami małemi,
Przymilał się, by mu pozwolił
Przyjść na świat na smutnej tej ziemi...

Matulu, gdzież, jak nie w Polsce,
Biedniejsze te chłopskie strzechy?
Gdzież bardziej na świecie, niż u nas,
Potrzeba osłody, pociechy!...

Powiedzcie, gdzież indziej na świecie,
Tęskniejsze są łąki i pola?
Gdzie mgławią się krwawsze wspomnienia?
Gdzie bardziej przesiąkła krwią rola?

Gdzie więcej na ziemskim padole,
Spłynęło łez, krzywdy i bólu?...
Gdzie dola narodu smutniejsza?
Powiedzcież sumiennie, matulu!?

... I kiedy se tak popłakuję,
Coś w duszy mi ciągiem się klei,
Że u nas jest w Polsce Betleem —
Nie gdzieś tam w zaświatach, w Judei...

---

ka rodziców wywołuje pogardliwy uśmiech dziecka, staje się dla niego rodzajem przedstawienia w kinie. Straszne są takie sprzeczki rodzinne, gdy słowa wypełzają gdzieś z głębin jaźni i syczą, jak jadowite węże, wypominając wszystko złe, latami całemi wtył.

Kobieta, powinna się zdobyć w małżeństwie na siłę panowania nad swoim językiem, gdy da mu wolność na początku małżeństwa, nie będzie go już w stanie później opanować. Mężczyzna natomiast powinien pamiętać, że kobiety nie należy bić nawet kwiatem, nawet myślą, nawet spojrzeniem ..

Nie chodzi tu tylko o słowa twarde i proste, jak rąbnięcie siekiery ale o te, może jeszcze boleśniejsze, subtelne ukłócia zatrutych szpileczek... o tę podstępną walkę żółci z żółcią.

Kobieta powinna zdobyć się na siłę, by jak to powiedział poeta „kochać w spojrzeniu, cierpieć w milczeniu". Gdyby cierpiała w milczeniu, cierpiałaby mniej, bo nie obrzydziłaby mężowi domu i on by z niego nie uciekał....

A tak, jakże często, w najlepszych nawet domach, u ludzi pozornie kulturalnych, sceny małżeńskie, ta, obustronna niepowściągliwość języków, doprowadzają do zupełnej ruiny życie, do pogrzebania miłości wzajemnej, do drwiącego lekceważenia dzieci. Jakże często padają w nich słowa, które w języku ludzkim istnieć nie powinny, życzenia, które, gdyby się spełniły, nas samych przejęłyby grozą. Opanujmy język, mówmy nim słowa dobre, życzliwe, wyrozumiałe, słoneczne, niech nam mowa służy do wzajemnego porozumienia się, niech rzuca pomost między nasze dusze, a unikniemy jednej z najważniejszych przyczyn niedoli w małżeństwie.

Następną równie ciężką niedolą małżeńską — jest zazdrość. Zazdrosny jest mąż o żonę, żona o męża i jest to jedna z głównych przyczyn burz w szklance wody.

A zazdrość, jest to z wszystkich uczuć ludzkich... najgłupsze, jest to poprostu idjotyzm, niegodny człowieka. Bo jeżeli nie masz powodu do zazdrości, to pocóż zatruwasz życie sobie i drugim? A jeżeli go rzeczywiście masz... to wierz mi, wtedy... już... zazdrościć nie warto!

Miłość w małżeństwie powinna być o tyle silna, by zdobyć się na zaufanie, gdy tego zaufania niema, gdy czujemy, że ta miłowana przez nas kobieta, czy mężczyzna, na to zaufanie nie zasługuje, to nie należy się żenić, bo życie stanie się piekłem, a piekło... nawet w miniaturze, nie jest przyjemnością.

Dalszym kamieniem obrazy w małżeństwie — jest pieniądz.

Tego zła niestety usunąć nie można, musi ono pozostać, jak obrzydliwy gwóźdź w pięknej tapecie, było, musi być i będzie. Ale i ten gwóźdź można jakoś ozłocić, by nam całości nie psuł, bo wszystko zależy w życiu i w małżeństwie od dobrej i silnej woli człowieka.

C. d. n.

Żądajmy towarów polskich

Utarło się wśród społeczeństwa pojęcie, że co obce, to w gatunku lepsze i w wyglądzie ładniejsze. Tymczasem jest to tylko przyzwyczajenie a nawet uporczywość, z którą należy walczyć z uwagi na dobro kraju naszego. Od poparcia bowiem całego społeczeństwa zależy rozwój przemysłu rodzimego.

Byłoby więc wielce pożądanem i wskazanem, abyśmy zwrócili większą uwagę na popieranie wyrobów polskich w myśl hasła „swój do swego, po swoje". Doświadczeniem naszych fabryk polskich i najczystszemi surowcami, jakich używają, wyrób artykułów polskich — krajowych został doprowadzony do takiego poziomu, że gatunkowo przewyższają częstokroć artykuły zagraniczne i są przedewszystkiem tańsze.

I my kobiety pamiętajmy, że przez nasze ręce przechodzi skarb, który powinien pozostać w kraju. Przy codziennych zakupach artykułów spożywczych, gospodarczych, sprzętów i ubrań pierwszeństwo dajmy wyrobom polskim, które są dobre, trwałe, ładne i tanie.

„Tydzień Propagandy Przemysłu Polskiego". organizowany przez Związek Obrony Przemysłu Polskiego w Poznaniu w dniach od 3 do 10 grudnia br. ma właśnie

1) zwrócić uwagę kupujących na obowiązek zaopatrywania się możliwie tylko w wyroby polskie,

2) wskazać ogółowi społeczeństwa, że wyroby polskie w niczem nie ustępują zagranicznym, a przeciwnie niejednokrotnie przewyższają je pod względem jakości i solidności wykonania,

3) zwrócić uwagę ogółu, że *przez kupowanie wyrobów polskich, dajemy pracę polskiemu robotnikowi*, temsamem przyczyniamy się do zmniejszenia bezrobocia.

Podczas „Tygodnia Propagandy Przemysłu Polskiego" będą wygłaszane przez radjo odczyty propagandowe, będą wyświetlane filmy propagandowe, będą urządzane pochody, akademje i t. d.

W imprezach tych weźmy czynny udział i dajmy wyraz solidarności w popieraniu przemysłu polskiego.

Żałosne macierzyństwo

W końcu września odbył się w Poznaniu z okazji Wystawy Zdrowia, Przyrody i Opieki Społecznej I Zjazd Pracowników Społecznych, na którym poruszono szereg aktualnych tematów. Specjalnie interesującym był referat p. dr-a Wroczyńskiego z Warszawy, naczelnika Wydziału Opieki Społecznej tamtejszego magistratu. Referat ten dotyczył opieki nad matką nieślubną i dzieckiem.

Na terenie Warszawy rodzi się corocznie około 6.000 nieślubnych dzieci, które — równie jak ich matki — wymagają opieki społecznej — powiedział p. Wroczyński w swym referacie. Wśród wypadków ciąży spotyka się bardzo często wiele dowodów braku odpowiedniego uświadomienia. Łatwo to twierdzenie przyjąć za słuszne, jeśli się weźmie pod uwagę, że większość matek nieślubnych to dziewczęta przybyłe ze wsi do miasta w poszukiwaniu pracy.

W każdem większem środowisku dzieje się podobnie jak i w Warszawie. Jednakowe niebezpieczeństwa czyhają na progu wielkiego miasta na te nowicjuszki. Naiwne dziewczęta, niewyrobione duchowo, nieprzygotowane do walki z niebezpieczeństwami, znajdując się w ciężkiej sytuacji życiowej, tem łatwiej wpadają w sidła nieszczęścia, często jako ofiary oszukańczych obiecanek mężczyzny. A przybywa ich do miast coraz więcej, zwłaszcza w ostatnich czasach, gdy bieda i na wsi panoszy się coraz bardziej.

Obowiązkiem społeczeństwa jest roztoczyć opiekę nad temi dziewczętami. Jakkolwiek równie doniosłą jest sprawa niesienia pomocy nieszczęśliwym matkom jak i zapobieganie niebezpieczeństwom, to jednak akcja zapobiegawcza wydaje się ważniejszą i bardziej celową. W Niemczech np. istnieją placówki, noszące nazwę „Fürsorgewerke", które mają za zadanie niesienie pomocy każdej kobiecie. Taka instytucja jest prawdziwą przystanią dorady i wspomożenia dla dziewczyny samotnej, przybywającej do miasta za chlebem, a nie znającej stosunków wielkomiejskich. Każda z nich ma prawo wstępu i korzystania z usług tej placówki, przedstawiwszy istotny stan rzeczy za pośrednictwem t. zw. „Polizeifürsorgerin", osoby odpowiednio wykwalifikowanej, działającej jako „siostra społeczna" z ramienia policji. W Polsce te rzeczy jeszcze nie istnieją i trudno byłoby zorganizować odrazu taką opiekę. Lecz wspólny trud poszczególnych organizacyj kobiecych przynieść mógłby zczasem dobre rezultaty.

Każda z nas z pewnością rozumie, jak przykrem i hańbiącem dla kobiety jest urodzenie nieślubnego dziecka i ile nędzy pociąga za sobą ten fakt. Zbytecznem jest zagłębianie się w szczegóły następstw takich zdarzeń, znane są one powszechnie. Chodzi natomiast o podkreślenie potrzeby zapobiegania złu, o przeciwdziałanie upadkowi kobiety, który sprowadza na nią hańbę grzechu i ból zawodów. Tę misję powierzyć należy kobietom, a zwłaszcza tym, które skupiają się w szeregach organizacyj katolickich. W ich ręce złożyć należy obowiązek dbałości, by jaknajliczniejsze rzesze dziewcząt przyciągnąć do stowarzyszeń i w ten sposób uchronić je od złych wpływów i okazyj do grzechu. „Dopóki kobieta polska — powiedział p. dr. Wroczyński — nie ujmie tej sprawy w ramy odpowiedniej działalności społecznej, żadna akcja nie sprosta zadaniu."

Janina Mąkolska.

RZECZY CIEKAWE

Ile kobiet pracuje zawodowo?

Pewne pismo szwajcarskie podaje ciekawą statystykę, dotyczącą pracy zawodowej kobiet. Z statystyki tej wynika, że pierwsze miejsce pod względem pracy zawodowej kobiet zajmuje Polska. Posiada bowiem 6 miljonów kobiet pracujących, co stanowi 45% ludności kobiecej. Po Polsce idzie:

Francja	42%
Finlandja	37%
Niemcy	36%
Szwajcarja	31%
Włochy	27%
Węgry	26%
Anglja	25%
Hiszpanja	9%

Jaką chcesz być?...

Mówią, że niewiasta powinna być podobna:

1. do ślimaka, który się nigdy nie rozstaje ze swym domem;
2. do echa, które odzywa się tylko wtedy, gdy je pytają;
3. do zegara na wieży — a więc być zawsze punktualną...

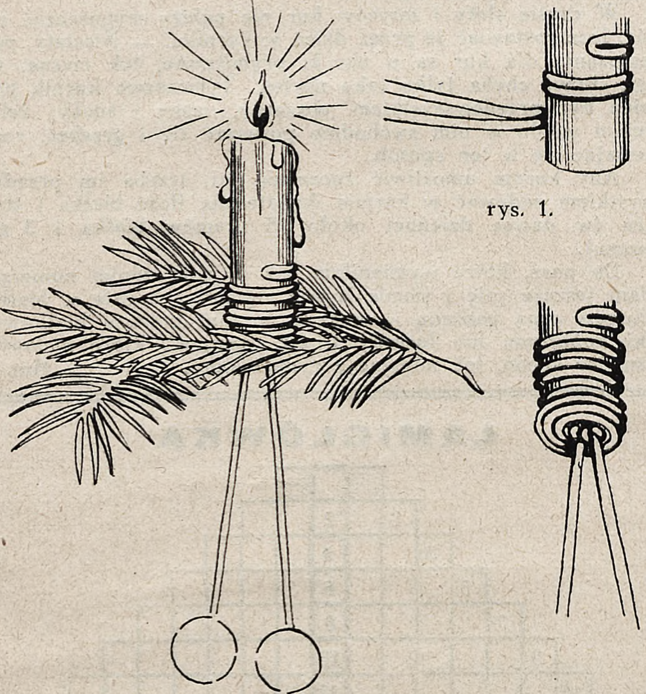
Nie powinna jednak:

1. wkładać, jak ślimak, na grzbiet swój wszystkiego, co posiada;
2. jak echo — mieć zawsze ostatnie słowo;
3. jak zegar na wieży — być tak głośną, by ją słychać było wszędzie.

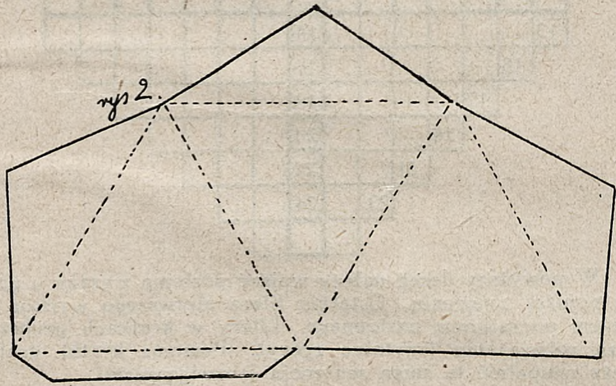
OZDOBY NA CHOINKĘ

Lichtarzyki własnej roboty. Niema ładnej choinki bez dużej ilości świeczek, a tymczasem nietylko świeczki, lecz i lichtarzyki kosztują. Dobrze więc wiedzieć, jak je zrobić w domu. Zamówić u stolarza, lub wystrugać samemu wałeczek drewniany, grubości świeczek do choinki używanych, można też użyć na ten cel ołówka również tej samej grubości. Potem przygotować jednej długości druciki, wymierzywszy potrzebną długość według jakiego kupnego lichtarzyka. Drucik powinien być dość gruby, lecz gnący się łatwo. Już przycięty drucik zgiąć we dwoje, następnie tym podwójnie złożonym drucikiem okręcić powoli dookoła wałeczka lub ołówka (rys. 1.) Okręciwszy go kilka razy, podgiąć drucik tak, żeby się świeczka trzymała. Na końce drucika nałożyć kulki z gliny pozłocone, przyczem uważać, żeby te kulki były dostatecznie ciężkie. Dobrze jest maczać je w rozpuszczonej kalafonji, przy rozpuszczaniu uważać, żeby kalafonja się nie zapaliła, a potem żeby równo zastygła na kulce, nie psując jej okrągłości.

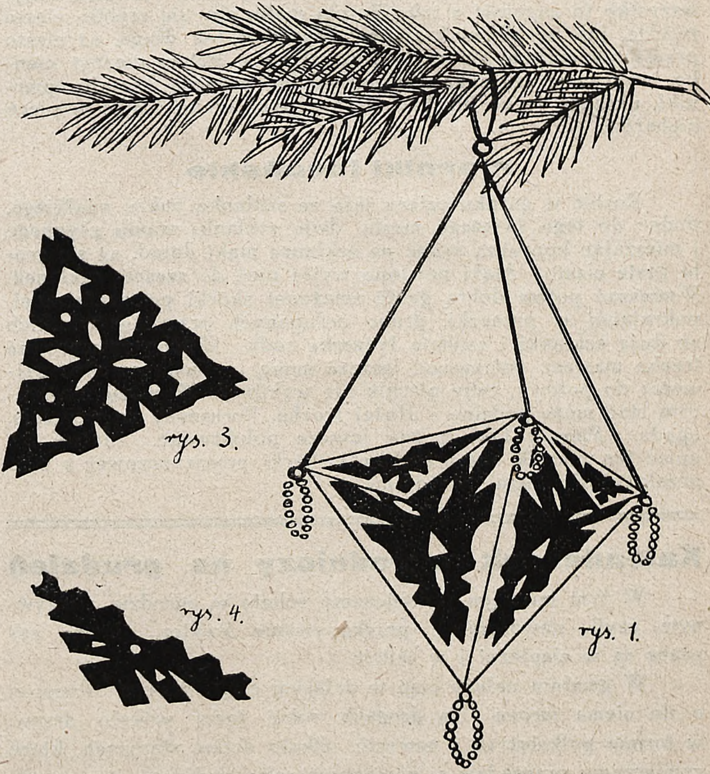
Koszyczek trójkątny. Bardzo łatwy do wykonania. Składa się, jak widzimy na rys. 2, z trzech trójkątów. Linja kreskowana oznacza miejsca, w których należy tekturkę (papier) załamać. Trójkąty większe i mniejsze ozdabiamy wycinankami (rys. 3 i 4) z kolorowego świecącego papieru. W górnych rogach koszyczka nawlekamy na nitkę koraliki złote i nitkę przeciągamy wgórę, gdzie ją związujemy w pętlę.



rys. 1.



rys. 2.



rys. 3. rys. 4. rys. 1.

PRZEPISY GOSPODARSKIE

Wigilijne potrawy. Jak w latach poprzednich tak i w tym roku podajemy spis potraw, przyczem i najskromniejsze, ale starannie przyrządzone, są tak samo smaczne jak drogie.

1. Zupy: Krupnik perłowy z grzybkami, zupa grzybowa, zupa rybna, barszcz postny z uszkami. 2. Ryby: Doskonałe śledzie (patrz nr. 12, rok 32), budyń z ryby (Nr. 12, rok 31). 3. Jarzyny: Bulwa z masłem (wogóle bardzo zalecamy tę zimową jarzynę, zbyt mało u nas używaną), kapusta kwaśna z grzybami, suflet z grzybów. Te trzy potrawy są w Nr. 12, rok 32. 4. Potrawy słodkie (patrz Nr. 12, rok 31 i 32).

Karp nowym sposobem. Najczęściej podaje się na Wigilję karp ze słodkim sosem, z rodzynkami i migdałami. Dla odmiany można dać karpia następującym sposobem: wziąć prawdziwych suszonych grzybów 100 g, nalać litrem surowej wody i moczyć tak 2 doby. Gdy grzyby napęcznieją należy je pokrajać w paski, niezbyt wielkie, potem przesmażywszy dwie lub trzy cebule w łyżce masła, wrzucić w grzybki, dolać wody, gdzie się grzybki moczyły i udusić. Dodać dwie kwaterki śmie-

tany, mąki łyżkę i wszystko zagotować jeden raz. Ugotować karpia dwu lub trzyfuntowego z włoszczyzną i z dodatkiem korzeni. Po ugotowaniu zdjąć rybę z ości, ułożyć na półmisku do zapiekania, nakryć uduszonemi grzybami, polać roztopionem masłem i wstawić do rury na jakie minut 10, żeby się dobrze zapiekło. Kto chce może też posypać rybę tartym serem przed wstawieniem do rury. Podawać z gotowanemi kartoflami.

Pierniki łatwe

Wziąć cztery jajka, szklankę cukru, dwie szklanki miodu roztopionego, trochę pachnących korzeni, dwie łyżeczki sody; wszystko to zagnieść z taką ilością mąki, aby się zrobiło ciasto twarde, jak na kluski krajane. Wyrabiać tak długo, aż ciasto przestanie czepiać się rąk. Rozwałkować potem niezbyt cienko, wykrawać szklanką czy foremkami różnego kształtu pierniki, układać je na blachach wysypanych mąką i piec w piecu niebardzo gorącym.

Pierniki toruńskie

Rozbić w garnku cztery jaja ze szklanką cukru miałkiego, dodać do tego świeżego masła, dwie szklanki miodu płynnego i mieszając kopystką sypać po szklance mąki dotąd, aż się zrobi gęste ciasto. Mąki powinno wyjść pięć do sześciu szklanek. Wmieszać potem dobrą garść smażonej skórki pomarańczowej, pokrajanej w paseczki, grubo połupanych orzechów włoskich ze dwie szklanki i czubatą łyżeczkę sody. Blachę posmarować trzeba masłem, potrząsnąć jeszcze mąką, a ciasta nałożyć najwyżej do połowy, żeby piernik nie wykipiał. W piecu niegorącym stać może godzinę i dłużej trochę. Poruszony za wcześnie, opada. Piernik taki można jeszcze polukrować. Można też upiec ten piernik bez orzechów i skórki pomarańczowej a zato przełożyć słodkiemi powidłami.

Kalendarzyk ogrodniczy na grudzień

W tym miesiącu wykończamy robotę w ogrodzie warzywnym, czyli, nawożenie i przekopywanie kwater, główne zaś prace są w cieplarni i w sadzie.

W grudniu należy ciąć w dalszym ciągu drzewa owocowe, o ile niema mrozu. Na drogach robić tamy wokoło drzew, w formie półksiężyca i nawozić. Około drzew starszych, które zamierzamy przesadzić w następnym roku, wykopać rów, w oddaleniu 1—1½ metra od pnia, i po zamarznięciu bryły ziemi, rów wyłożyć suchem liściem. W dni słotne powinniśmy zrobić sobie plan pracy w ogrodzie na rok przyszły. Spisujemy więc gatunki drzewek i krzewów, które mamy zamiar zamówić w szkółkach.

Gatunki grusz, polecenia godne, dojrzewające jesienią i zimą są następujące:

Dobra Ludwika, dojrzewa w październiku. Drzewo wysokie, stożkowe — młode drzewko na mróz czułe, starsze, odporne, ładne i obficie rodzące — udaje się wszędzie.

Diuszesa wczesna, dojrzewa we wrześniu, dość duża, żółta, rzadko z rumieńcem, corocznie płodna. Drzewo wytrzymałe, ale nieduże. Udaje się w ziemi piaszczystej.

Bergamotka, mała, brudnozielona, dojrzewa w październiku. Drzewo duże, szerokostożkowe, zdrowe, bardzo płodne i długotrwałe — na targu poszukiwana.

Diuszesa Wilkamsa, dojrzewa w październiku, duża, ordzawiona przy ogonku. Drzewo silne, zdrowe i płodne.

Królewna, dojrzewa w wrześniu, średnia z rumieńcem i głęboką bruzdą — wyborna na konfitury i inne przetwory. Drzewo wielkie o gęstej koronie, szerokostożkowej, wysokiej, płodne, gdy starsze.

Marja Ludwika, średnia, żółta, lekko ordzawiona — dojrzewa w październiku. Drzewo wytrzymałe, płodne, o silnie zwieszonych gałęziach. Szczepić wysoko, na silnie rosnących odmianach.

DLA NASZYCH GOSPODYŃ

Produkcja jaj w zimie

W miesiącach zimowych, kiedy już przeważnie pozbyłyśmy się zbytecznej ilości drobiu, jedyny prawie dochód z kur mamy ze sprzedaży jaj. — Cena jaj jest z reguły najwyższa w grudniu, styczniu i lutym, zależy jednak w zupełności od temperatury. Im ostrzejsza zima, tem lepsze ceny uzyskuje się za jajka (w lutym 1929 r. płacono 38 gr. za sztukę!) Warto więc zadać sobie trochę starania, a nawet kosztu, żeby w tym czasie mieć dużo jaj od swoich kur.

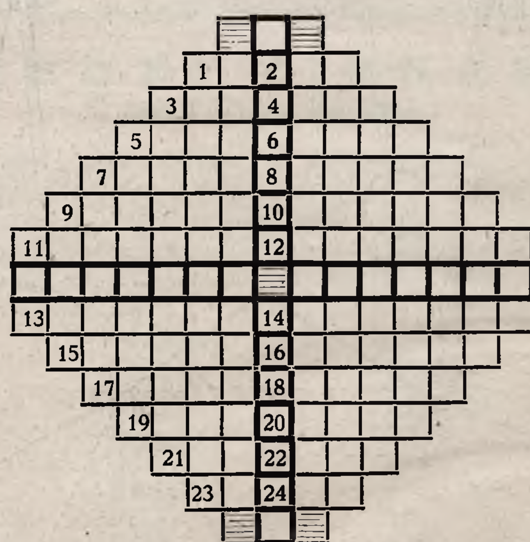
Najlepszą nieśność w zimie mają kurki tegoroczne, wylężone w marcu i kwietniu, które mając 6 miesięcy, zaczną nieść. Pozatem im kura młodsza, tem więcej jaj możemy się od niej spodziewać. Trzymanie kur dłużej niż 3 lata pod żadnym względem nie jest korzystne, gdyż z wiekiem coraz mniej niosą, a mięso też mają coraz gorsze.

W czasie słoty i mrozów kur nie należy wypuszczać na dwór, lecz zostawiać je przez dzień w kurniku. — Niestety, pomieszczenia dla kur są u nas b. prymitywne, tak ciasne, że mogą służyć chyba tylko jako nocleg. Tymczasem kurnik powinien być przedewszystkiem obszerny, jasny i suchy, żeby ptactwo mogło w nim swobodnie poruszać się i grzebać, rozgrzewając się w ten sposób.

Aby kurom umożliwić znoszenie jaj, trzeba im przedewszystkiem zadawać w karmie dostateczną ilość białka i tłuszczu (w dawce dziennej około 15 gramów białka i 3 gr. tłuszczu).

Do pasz, które wymieniłam już w poprzednim numerze, dodam jeszcze soję i siemię lniane, ogromnie bogate w białko i tłuszcz, ospę pszenną i wreszcie b. tani pokarm białkowy: listki koniczyny lub lucerny t. zw. „prósze", które zadawać można na sucho, lub mieszać z ziemniakami. Mrs.

ŁAMIGŁÓWKA



W powyższy deseń należy wpisać poziomo wyrazy o podanem poniżej znaczeniu. Ostatnia litera pierwszego wyrazu jest zarazem początkową następnego. Litery w kratkach grubszych dadzą rozwiązanie (czytając zgóry). Poziome kratki grubsze należy uzupełnić tą samą sentencją (rozwiązaniem).

1) Opłata za przewóz — 2) utwór liryczny — 3) przyprawa do ciast — 4) znane zboże — 5) silne (inaczej) — 6) okres czasu, era — 7) człowiek rasy czarnej — 8) narzędzie do cięcia — 9) tytuł poezji Teofila Lenartowicza lub instrument muzyczny zdrobniale - 10) składający przedpłatę na czasopisma — 11) odmiana wielbłąda — 12) ręczna broń palna — 13) postępowanie dziwaczne, dziwactwo — 14) szkółka dla dzieci — 15) połączenie elektryczne — 16) rzeka w Polsce — 17) rzemieślnik — 18) zadymka, zawierucha — 19) liczebnik zbiorowy od trzech — 20) nauka o moralności — 21) przedłużenie u sukni — 22) przypisek, uwaga lub cenzura — 23) żartuje — 24) gatunek wierzby.

Abonament roczny pod opaską . . . . 2.50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . 2.— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368.

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . . 300.— zł
1 mm. 1 łamu . . . . 0.29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Związek Kobiet Katolickich w Poznaniu. Za redakcję: Ks. Franciszek Marlewski. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej Fabryki papieru „Malta".